Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XVI.

№ 28. Grodzisk, 12. lipca 1873. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Przemowa Ojca św. do młodzieży włoskiéj.

Niedawno temu młodzież z całych Włoch składała życzenia Ojcu św., z okoliczności jego 27letnich rządów na stolicy Piotrowéj. W deputacyi przybyło 200 młodzieńców do Rzymu z rozmaitych stron, i kiedy na udzielonéj im audyencyi, taż deputacya adres młodzieży włoskiéj odczytała, Ojciec św. odpowiedział prześlicznem następującem przemówieniem:

„Przyszedł do Boskiego Mistrza pewien młodzian, pragnący zbawić swą duszę i wieczne osiągnąć zbawienie. Cóż uczynię, zapytał, cóż uczynię o Mistrzu, aby osiągnąć cel moich pragnień, którym jest zbawienie méj duszy i dostąpienie wiecznego żywota? Bardzo to dobre pytanie, i wszyscy winni je czynić przed Bogiem w tajnikach swego serca i głośno przed tegoż Boga sługami.

Widzę się otoczonym wami, najmilsi, którzy w téj chwili jesteście moją pociechą i moją koroną. Wy więcéj znaczycie w porównanin do ewangielicznego młodzieńca. Wy nie pytacie, co czynić należy, aby dostąpić żywota wiecznego, lecz zdajecie sprawę, coście uczynili, aby go osiągnąć i przyrzekacie iść daléj w szlachetném usiłowaniu, starając się nie tylko o własne, ale i o innych zbawienie.

Im większe są podniety do złego a liczniejsze i częstsze zgorszenia, im bezczelniejszém jest piekło w pociąganiu do zguby, tém chwalebniejsze wasze postępowanie, któremu życzę potrzebnéj wytrwałości i Boga o nią proszę. Niechaj będzie w waszych sercach zawsze wyryte, że wszyscy ci, którzy lekceważą rzeczy święte, wszyscy ci, którzy biorą na cel Kościół, albo jako mistrze w Izraelu powstają przeciw nadużyciom, które, jak im się zdaje, wkradły się do Kościoła, i was pobudzają, abyście przejęli się ich uczuciami, dzielili ich zasady, i ich urojone reformy; powiedzmy otwarcie, że ci, którzy tak mówią, należą do tego świata a świat ten nie może być z nami. I czy mówią z przekonania, czy mówią z próżności, czy mówią, szukając fałszywéj popularności, w jakiéjbądź myśli mówią, zawsze jest prawdą, że przedstawiają ten świat. I Wielki Leon św. powtórzyłby dziś znowu: *Pacem enim cum hoc mundo, nisi amatores mundi habere non possunt; et nulla unquam iniquitati cum aequitate communis, nulla mendacis cum veritate concordia, nullus est tenebris cum luce consensus.*“ (Pokoju z tym światem mieć na mogą, chyba świata miłośnicy; i nigdy nie masz nieprawości z prawością złączenia, nigdy nie masz zgody kłamstwa z prawdą, nigdy pojednania ciemności ze światłością.)

Wszelako ku wzmocnieniu waszemu w téj walce, podaje wam broń ta uroczystość, którą święciliśmy w dniu wczorajszym, dniu poświęconym pamięci Najświętszego Serca Jezusowego. Z téj rany otwartéj wyszedł majestatyczny Kościół, podparty siedmiu tajemniczemi kolumnami, które wypłynęły jako woda najczystsza oznaczająca Sakramenta. Tamten ma siłę wcielania do wielkiéj familii chrześciańskiéj; ten umacniania i ukształcania chrześcian na dzielnych bojowników; inny żywienia pokarmem niebieskim, który podtrzymuje nas; inny przywracania straconéj łaski przez zmazywanie plam nabytych; inny jest posiłkiem na wielką przeprawę z czasu do wieczności; potém następuje ten, który z ludu Bożego naznacza ministrów, którzy uczą, zarządzają i wzmacniają. Nakoniec ten, który jest nazwany sakramentem wielkim i oznacza zjednoczenie Chrystusa z Kościołem. Ten sakrament starają się usilnie zbezcześcić, powiadając, że pewien kontrakt cywilny może zastąpić sakrament, tj. chcieliby usunąć sakrament, a upoważnić brzydki konkubinat.

My więc umacniajmy się często temi sakramentami, które z Serca Jezusowego wypłynęły dla naszego zbawienia, a nie zbliżajmy się nawet do tych, którzy nie wierzą w naukę Jezusa Chrystusa i lekceważą Kościół i rzeczy święte. Ani nawet *Ave* nie mówcie do niego — zalecał ten dawny Apostół, mówiąc o heretyku.

Ku temu, synaczkowie drodzy, ja was wzmacniam w waszych dobrych postanowieniach i zachęcam was do zwiększenia jeszcze waszéj gorliwości. Zapewne, że obfitują Włochy w dobre uczynki, i wszędzie są Kółka, które szerzą dobre tysiącznemi sposobami.

Są Kółka, które się trudnią obroną dobréj prasy, są Kółka, które się poświęcają nauczaniu dziatek i młodzieży, inni się troszczą o święcenie świąt, a inni innemi jeszcze sposobami przykładają się do dobrego. I chwała Bogu, także po za Włochami ludzie pracują, trudzą się bez ustanku, aby ocalić to biedne spółeczeństwo, tak udręczone przewrotnemi knowaniami.

Pracujcie wespół i wzrastajcie coraz bardziéj w siły opierając się złemu; tak jak czynią nasi nieprzyjaciele, żeby zepsuć i zniweczyć dobre. A nadewszystko prośmy Boga błogosławionego, aby w swém miłosierdziu raczył położyć koniec téj wojnie, która tak zajadle nas dręczy, i dał nareszcie Kościołowi pokój upragniony, prośmy aby raczył nakłonić ucho miłosierdzia swego, ku naszym głosom i wysłuchał nas.

Prośmy za wszystkimi. Prośmy za Włochami, abyśmy je ujrzeli uwolnione od ich nieprzyjaciół i przywrócone do dawnego pokoju i uciszenia. Prośmy za Hiszpanią, aby ta dostojna pani (królowa Izabela II. była przytomną ze swoją familią) mogła ujrzeć koniec strapienia swéj ojczyzny.

Prośmy więcéj jeszcze za Niemcami, aby tam nieprzyjaciele Boga zostali oświeceni i ujrzeli tę przepaść, którą sposobią pod swemi nogami przez to, iż prześladują Kościół Jezusa Chrystusa.

I z temi uczuciami daję wam święte błogosławieństwo, o które błagam Jezusa Chrystusa. Niechże On was błogosławi na ciele, i daje wam moc i siłę, iżbyście stale wytrwali w trudach i walkach; niech was błogosławi na duszy i rozjaśni wasze idee i wasze myśli, abyście mogli coraz lepiéj obracać je na chwałę Boga i zbawienie duszy; niechaj was błogosławi po wszystkie dni, albowiem po wszystkie dni, synaczkowie mili, potrzeba walczyć i trzeba nam Boskiéj pomocy, którąby nas podtrzymywała; niechaj was wreszcie błogosławi przy śmierci, abyście, skończywszy śmiertelny i bolesny bieg tego żywota, mogli potém otrzymać ostatnie błogosławieństwo od Pana i uczynić je przedmiotem wychwalania i dziękowania Mu przez całą wieczność.

Benedictio Dei etc.

Nauka o Duchu św.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział drugi.

Treść.

Podział świata nadprzyrodzonego. Pewność tego podziału: powszechny i ciągle trwający dualizm. — Powód tego podziału: akt grzeszny. — Historyczny początek złego. Wyjaśnienie miejsca świętego Jana: „Wielka walka podniosła się w niebie etc. Natura téj walki. Wielkość téj walki. W którém niebie ona się odbywała? — Dwa porządki prawd: prawdy przyrodzone i prawdy nadprzyrodzone. Aniołowie poznają pierwsze z pewnością za pomocą swéj natury. Próba miała na celu prawdę porządku nadprzyrodzonego. — Upadek aniołów. —

Widzieliśmy co dopiero, że świat wyższy, świat czystych intelligencyi musi rządzić człowiekiem i światem, który temuż jest poddany. Ztąd logiczne następstwo, że król wyższego świata jest prawdziwym królem wszech rzeczy. Aniołowie, człowiek, siły przyrody są tylko jego czynnikami. Wszystko od niego zależy, on zaś nie zależy od nikogo. Wedle tego zdawałoby się, że we wszechświecie powinnyby panować pokój i jedność. Przecież w rzeczywistości tak nie jest: dualizm panuje wszędzie.

Dualizm zaś ten w świecie niższym panuje tylko dla tego, że i w wyższym świecie zachodzi; w świecie faktu dla tego, że i w świecie przyczyn. Rozdział i wojna wybuchły przeto w niebie, nim zstąpiły na ziemię, a tak zakorzenione, gwałtowne, powszechne i trwałe, jak pomiędzy ludźmi, są one i pomiędzy Aniołami. Słowem świat nadprzyrodzony rozerwany jest na świat dobry i zły: otóż druga prawda, która musi być wyjaśniona.

Ponieważ Bóg wedle istoty swojéj jest dobrocią, to téż wszystko, cokolwiek z rąk jego wychodzi, tylko jest dobrém.[1]) Ponieważ zaś część mieszkańców świata wyższego jest złą, a z natury, swojéj takimi oni być nie mogą, ztąd wniosek oczywisty, że się złymi stali. Nikt zaś złym się nie staje, jedno z własnéj winy, a każda wina przypuszcza wolną wolę. Źli przeto aniołowie byli wolnymi, wolności swojéj nadużyli. Ale jakaż jest ta próba, w któréj nie wytrwali? Objawienie samo tylko może wyjaśnić jéj naturę. Niechcąc przeto wiecznie bredzić i w domysłach się gubić, musimy zapytać samego Boga, który tę próbę dał i był świadkiem jéj skutków.

Słuchajmy, co mówi Pan do najbliższych swoich przyjaciół: *„I stała się wielka bitwa na niebie, Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem; i smok walczył i aniołowie jego.“*[2]) Te kilka słów mieszczą w sobie niezmierne skarby światła. Tu tylko — jedynie tutaj jest historyczny początek złego: a wszędzie indziéj niepewność, przeciwieństwo, ciemność — wieczne macanie. Poruszając tak niezrozumiałą zagadkę świata, na każde słowo boskiego orzeczenia wielką wartość kłaść musimy.

Cóż to za bitwa: *proelium?* Ponieważ aniołowie są czystymi duchami, nie była przeto bitwa ta walką materyalną, jak Tytanów w mytologii, ani walką, jakie na ziemi bywają staczane, wpośród których walczący nawzajem pociski na siebie rzucają, do siebie się zbliżają, na ziemię się uderzają i nogami depcą. Jak istoty, które do walki stanęły, tak i walka sama czysto intelektualnéj jest natury. Jest to bój pomiędzy czystymi duchami, z których jedni prawdę potwierdzają, a drudzy ją przeczą. — Jest to bitwa wielka. — Zaprawdę, jest ona wielka, z jakiéjkolwiek strony rozważać ją będziemy. Wielka co do liczby i potęgi walczących; wielka, ponieważ była początkiem wszystkich innych; wielka co do swoich niezmierzonych a wiecznych skutków; wielka co do prawdy, która jéj przedmiotem była. Ze skutków sądząc, musiała ta prawda, o którą bój się toczył, być dogmatem głównym. Wszakżeż niebo na dwa przeciwne sobie a zacięte obozy rozdarte, trzecia część aniołów w przepaść strącona, a szczęście innych na zawsze zapewnione zostało.[3])

Cóż mogło być naturą téj prawdy, która czci chórów

[1]) Deus charitas est. I. Joan IV. 16. Vidit Deus cuncta, quae fecerat, et erant valde bona. Gen. 1, 31.

[2]) Et factum est proelium magnum in coelo; Michaël et angeli ejus proeliabantur cum Dracone, et Draco pugnabat, et angeli ejus. Apoc. XII, 7.

[3]) Et cauda ejus trahebat tertiam partem stellarum coeli e misit eas in terram. Apoc. XII, 4.

niebieskich jako próba była podana? Tak dla aniołów, jak i dla ludzi dwa są rodzaje prawd: prawdy porządku przyrodzonego i prawdy porządku nadprzyrodzonego. Pierwszy nie przechodzi sił przyrodzonych anioła i człowieka. Inaczéj ma się rzecz z drugiemi — i to będziemy się starali wyjaśnić.

Każda istota, jako dzieło nieskończenie dobrego Boga, do szczęścia jest stworzoną. Ponieważ wszystkie istoty przez Boga i dla Boga stworzone zostały, to téż szczęście ich polega na połączeniu się z Bogiem. U istót rozumnych, które do poznania i miłowania stworzone zostały, dzieje się to połączenie za pomocą poznawania i miłości. Jeżeli to poznawanie i ta miłość są o tyle rozwinięte, o ile siły wrodzone na to zezwalają, natenczas stanowią one przyrodzone szczęście stworzenia. Bogu to nie wystarcza. Aby istotom obdarzonym rozumem nieskończenie większe zgotować szczęście, pragnęła istotna i udzielać się lubiąca Dobroć, aby się aniołowie i ludzie z najwyższą istotą połączyli przez poznanie daleko czystsze i miłość daleko serdeczniejszą, aniżeli przyrodzone ich szczęście tego wymaga, — ztąd szczęście nadprzyrodzone. Ztąd téż następnie dwa rodzaje znajomości Boga czyli prawdy: znajomość przyrodzona, która polega na rozmyślaniu o Bogu wedle zdolności własnych sił stworzenia; znajomość nadprzyrodzona, która polega na rozmyślaniu o Bogu wyższém, przechodzącém siły przyrodzone i nieskończenie czystszém od pierwszego. — Ta druga znajomość jest zupełnie dowolna. Aniołowie więc i człowiek, jako istoty wolne, chcąc ją sobie zapewnić, muszą koniecznie wypełnić warunki, pod któremi ją Bóg przyobiecał.

Ztąd nareszcie, jak to co dopiero powiedzieliśmy, ze względu na aniołów i na ludzi dwa rodzaje prawd: prawdy porządku przyrodzonego, i prawdy porządku nadprzyrodzonego. Aniołowie poznają wszystkie prawdy porządku przyrodzonego t. j. takie, które wchodzą w zakres przyrodzony ich rozumu, doskonale, zupełnie w ich początkach i ostatecznych skutkach, w całości i w szczegółach. W tym zakresie nie mogą popaść w jaki błąd, w wątpliwość, a następnie w żadne sprzeciwieństwo.[1]) Zkąd taki podziwienia godny przywiléj? — Otóż z doskonałości ich natur. — Będziem się starali i ten punkt wyższéj filozofii wyjaśnić, który barbarzyństwu średniowiecznemu tak był znany, a naszemu oświeconemu wiekowi nieznany wcale.

Anioł jest inteligencyą czystą, jego pojmowanie jest zawsze *in actu* — a nie *in potentia*, to znaczy, że anioł nie tylko jak człowiek ma siłę, czyli możność poznawania, lecz on poznaje rzeczywiście.

Posłuchajmy w tym przedmiocie Ojców Kościoła i teologii scholastycznéj, owych wielkich, zawsze starych a zawsze nowych filozofów. Aby poznać, mówią oni, nie potrzebują aniołowie szukać, albo sądzić, zestawiać lub téż rozłączać — oni się przypatrują i widzą. A to pochodzi ztąd, że od pierwszego momentu swego istnienia posiadali całą swą przyrodzoną doskonałość jako téż kształty przedmiotów, wchodzące w zakres poznawania, czyli siłę wyobrażenia sobie przedmiotów w zupełności, a przez to zaś widzą wszystkie prawdy, które mocą swéj natury poznać mogą. Ich pojmowanie jest jakoby zupełnie czyste zwierciadło, w którem się odbijają promienia prawdy bez cieni, bez powiększenia lub zmniejszenia.

Inaczéj ma się z pojmowaniem człowieka. Jestto zwierciadło niedoskonałe, mniéj albo więcéj grubemi i licznemi plamami pokryte, które dopiero przy mozolnéj i nieustannéj nauce, badaniu i wytężeniu wszystkich sił rozumu częściowo znikają, — a to znowu pochodzi ztąd, że dusza ludzka, ponieważ z ciałem złączona, przedmioty pod zmysły podpadające a przez nie cząstkę pewną kształtów w zakres poznawania wchodzących, za pomocą których prawda przez nie bywa poznana, zwolna tylko przyswajać sobie może. I to właśnie jest przyczyną połączenia duszy z ciałem.[1])

Ponieważ aniołowie zaraz od pierwszéj chwili swego istnienia wszystkie prawdy porządku przyrodzonego poznali, dla tego téż tylko jakakolwiek prawda porządku nadprzyrodzonego mogła być przedmiotem próby, na którą ich Bóg wskazał. Te prawdy siłom wrodzonym ich pojmowania nieprzystępne, przez objawienie tylko są im znane. W aniołach, mówi św. Tomasz, dwa są rodzaje poznawania: jedno jest przyrodzone; przez nie poznają oni przedmioty albo wedle istoty ich, albo téż wedle wrodzonych wyobrażeń. Mocą tego poznania do tajemnic łaski dojść nie mogą, albowiem tajemnice te zależą tylko od woli Boga. Drugie poznanie jest nadprzyrodzone, ono ich uszczęśliwia, i przez nie widzą Słowo i wszystkie rzeczy w tém Słowie. Przez to widzenie zaś poznają tajemnice łask, nie wszystkie — ani téż wszystkie równocześnie, bo podług tego, jakie się Bogu podoba, im je objawia.[2])

„I stała się wielka bitwa na niebie“ — in coelo. Któreż to jest niebo? Są trzy nieba czyli trzy sfery prawd: niebo prawd przyrodzonych, niebo błogosławionego widzenia, niebo wiary, które się znajduje pomiędzy pierwszem a drugiem.

Powiedzieliśmy co dopiero, że aniołowie od pierwszéj chwili stworzenia znają wszystkie prawdy porządku przyrodzonego w ich całości i w ostatecznych ich skutkach. To poznanie stanowi ich chwałę, albo ono zatwierdza ich niezmierzoną powagę nad człowiekiem. Ztąd nie leży wcale w ich interesie, przeciw którejkolwiek z tych prawd powstawać; a nawet nie mogą, albowiem każda istota sprzeciwia się wedle niezwyciężonego popędu swojemu zniszczeniu.

Ponieważ zaś prawdy porządku przyrodzonego wrodzone są aniołom, byłoby walczenie przeciwko nim buntem przeciwko ich własnéj istocie; zaprzeczanie ich, byłoby rodzajem samobójstwa. Bitwa nie stała się więc w niebie prawd przyrodzonych.

Nie stała się téż w niebie błogosławionego widzenia. Jako nagroda bowiem za wytrwanie w próbie jest niebo to wiecznem miejscem pokoju. Tu żyją wszystkie tak anielskie jak i ludzkie inteligencye (dusze), stojąc w obliczu prawdy, którą rozważają, już nie przez zasłonę, wzmocnione w łasce, zjednoczone w miłości i ukończone w chwale, tém samém życiem, bez walki, bez rozłączenia, bez zazdrości.

Któreż to tedy jest owo niebo, w którem się bitwa stała? — Widocznie miejsce albo też stan, w którym tak anioł, jak i człowiek przejść musiał, aby zasłużyć na chwałę. Cóż stanowiło tę próbę? Widocznie znowu przyjęcie jakiéjkolwiek nieznanéj tajemnicy porządku nadprzyrodzonego. Przyjęcie to, aby wyjednało zasługę, wiele musiało kosztować. Miało ono zatem za przedmiot jakąkolwiek tajemnicę, która, jak się aniołom zdawało, ich rozum oburzała, godności ich uwłaczała i chwale szkodziła.

Tajemnicę tę w pokorze i z uległością słowu Bożemu przyjąć, mimo że niejasna była i ich naturze się sprzeci-

[1]) Angelus intelligendo quiddiatem alicujus rei, simul intelligit, quidquid ei attribui potest vel removeri ab ea... per se non potest esse falsitas anterior aut deceptio in intellectu alicuius angeli. Nescientia autem in angelis non respectu naturalium cognoscibilium, sed supernaturalium. S. Thom. I p. qu. 68, art. 4. 2, 5.

[1]) Angelus semper est actu intelligens, non quandoque actu et quandoque potentia, sicut nos. S. Thom. I p. qu. 50 art. 1, qu. 54 art. 4., qu. 55 art. 2., qu. 58 art. 1., qu. 87 art. 1. — Angeli non congregant divinam cognitionem a rebus divisilibus aut a sensilibus. S. Dionys. De div. nom. cap. 7, 88. — *Viguier* Institut c. XI, §. 3.

[2]) I. p.

wiała, uczcić, by ją oglądać, w nią uwierzywszy przódy: otóż próba, na którą wskazani byli aniołowie. Tym aktem uległości przemawiały niejako te wzniosłe duchy do najwyższego Pana, jaśniejące swe czoła przed nim schylając: „myśmy tylko stworzenia, Ty sam jesteś istotą istót. Twoja wiedza jest nieskończona; — nasza, choć wielka, nieskończona nie jest. Twoja miłość równa się Twojéj mądrości. My otaczamy jedną miłością tę tajemnicę, którą Ty nam objawić raczyłeś.“ W wyrokach Boga niezbadanych był ten akt czci, który miłość i wiarę w sobie łączy, rozstrzygającym dla aniołów, tak jak podobny akt rozstrzygającym był dla Adama, jak rozstrzygającym jest dla każdego z nas: „*Kto nie uwierzy będzie potępion.*“[1])

Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem — *Michaël et angeli ejus proeliabantur cum Dracone.* Zaledwie podany był dogmat do wierzenia, a już jeden z najdoskonalszych archaniołów, Lucifer, podniósł głos buntu: „Ja protestuję. Ma nas poniżyć; ja się wzniosę. Stolicę moją ma poniżyć; ja ją wywyższę aż do obłoków. Usiędę na górze testamentu — na stronach północnych. Ja a nie kto inny będę podobny Najwyższemu.“[2])

Część aniołów powtórzyła: „Protestujemy.“[3]) Na te słowa woła archanioł nie mniéj doskonały od Lucyfera: *Kto jak Bóg?* Któżby się wachał wierzyć i uwielbiać to, co On do wierzenia i do wielbienia stworzeniom swoim podaje? Ja wierzę i uwielbiam.[4]) A chóry wojsk niebieskich powtórzyły: „Wierzymy i uwielbiamy.“ Po winie idzie natychmiast kara; Lucyfer i zwolennicy jego zostali w strasznych demonów zamienieni i wtrąceni w otchłanie piekła, które pycha im wykopała. [5])

O straszliwa surowości sprawiedliwości Bożéj! Jakaż jéj przyczyna, i zkąd to pochodzi, że dla ludzi więcéj było miłosierdzia, aniżeli dla aniołów? Powód tego leży w wyższym stopniu natur anielskich. Aniołowie nawrócić się nie mogą; podczas kiedy człowiekowi wolny powrót do Boga zostawiony. Jest to artykułem wiary katolickiéj, mówi św. Tomasz, że wolna wola dobrych aniołów w dobrem się wzmacnia, podczas kiedy wola złych aniołów w złem się zatwardza.— Przyczyny tej zatwardziałości nie w ciężkości grzechu, lecz w stanie natury szukać należy.

Pomiędzy pojmowaniem aniołów a pojmowaniem człowieka, ta zachodzi różnica, że anioł rozumem swoim nieomylnie pojmuje, tak jak my sami pierwsze principia pojmujemy, któreśmy poznali — człowiek zaś pojmuje prawdę zmiennie, z jednego punktu przechodzi do drugiego, mogąc nawet z twierdzeń przyjść do przeczenia. Za tem idzie, że wola jego przywięzuje się zmiennie do jakiéj rzeczy, ponieważ zatrzymuje nawet władzę porzucenia jéj a przywiązania się do nowéj, przeciwnéj. Inaczéj ma się z wolą aniołów. Ona przywięzuje się mocno i nieodmiennie.[6])

Znamy więc istnienie, miejsce i skutki próby, ale jakaż była jéj natura? Krótko mówiąc, cóż to jest za dogmat, który się stał kamieniem obrazy dla znacznéj części duchów niebieskich? Odpowiedź na to pytanie, będzie przedmiotem następnych rozdziałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Qui vero non crediderit, condemnabitur. Marc. XVI, 16.

[2]) In coelum conscendam, super astra Dei exaltabo solium meum, sedebo in monte testamenti, in lateribus Aquilonis — similis ero Altissimo. Is. XIV, 13, 14.

[3]) Otóż pierwszy początek protestantyzmu. W tém znaczeniu mogą sobie podchlebiać, że nie są od dzisiaj.

[4]) Quis, ut Deus.

[5]) Simul fecit peccatum angeli persuasio et consensus, sicut est accensio candelae, illuminatio aëris et visio, quae omnia sunt instantanea. *S. Thomas* in Senfent. lib. II. dist. 6, art. II. Petri 2, 4.

[6]) Pars I, qu. LXIV.

Zasady filozofii chrześciańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział trzeci, o psychologii w ogólności.

(Ciąg dalszy.)

§ 15 Znaczenie życia i różne stopnie istot żyjących.

Naturalne utwory są dwóch podziałów: *ożywione* które krom bytu posiadają i *życie*, i *nieożywione*, mające byt sam bez życia.

Życie w mowie ludzkiéj trojakie miewa znaczenie. Bierze się naprzód w umyśle przymiotowym np. dobre, złe życie, spokojne, burzliwe, czynne, próżniacze, bogomyślne, praktyczne, krótkie, długie, szczęśliwe, nieszczęśliwe i t. p. Tego rodzaju życie w pewnych stanach lub wyrażeniach podniosłych, zowiemy także *Żywotem* n. p. *Żywoty Świętych.* — Drugie znaczenie wyrazu *życie* odpowiada zasadom lub prawom albo przyczynom wszelkiego rzeczywistego życia, np. dusza jest życiem swego ciała, Bóg jest życiem duszy, słowo Boże jest duchem i życiem i t. p. — Nakoniec w trzeciem, i nas wyłącznie tu obchodzącém znaczeniu, życie oznacza *pierwszy z istotowych warunków i znamion charakterycznych ożywionego utworu.*

W tém ostatniém znaczeniu *„życie,* według św. Tomasza, *jest mieniem w sobie zasady jakiegoś ruchu, którym rozporządza sam żywy utwor* [1]).“ „W tym bowiem ruchu życie się naprzód objawia i w nim trwa do końca [2]).“ Odkąd więc zwierzę samo poczyna rozporządzać swoim ruchem i dopókąd ruch ten swobodny i własny w niém się objawia: dotąd je mianujemy żywą istotą. Gdy zaś już nie ma własnego ruchu, a tylko może być poruszaném od siły mu obcéj, zowiemy je martém dla braku życia [3]).

W tém więc znaczeniu wyraz *życie* służy istocie zdolnéj z przyrody ruszać się własną siłą i przez się działać ruchomo; wszakże w pojęciu wyraz ten się oddziela tak od samego życia, jak wyraz „bieg“ jest oddzielonym od biegowego ruchu. Nazwę bowiem *życia* bierzemy z pojawów widomych, z objawów rozwoju, jak tu samodzielnego i żywotnego [4]).

Te zaś utwory, które z przyrody nie mają władzy ruszania się i życiowego działania od wewnątrz, żywemi zwać się nie mogą, chybaby tylko przez jakieś podobieństwo [5]).

---

[1]) Illa pro posse sunt viventia, quae secundum aliquam speciem motus movent se ipsa.

[2]) Hoc est enim, in quo primo manifestatur vita, et in quo ultimo remanet.

[3]) Primo dicimus animal vivere, quando incipit per se motum habere, et tamdiu judicatur animal vivere, quamdiu talis motus in eo apparet. Quando vero non habet ex se aliquem motum, sed movetur tantum ab alio, tunc dicitur mortuum, per defectum vitae (1 parte quaest. 18. 1).

[4]) Vitae nomen sumitur ex quodam exterius apparente, quod est movere se ipsum. (Ibidem art. 2).

[5]) Ea vero, in quorum natura non est, ut se agant ad aliquem motum vel operationem, viventia dici non possunt, nisi per aliquam similitudinem (1 part. qu. 19 art. 2).

Pozbawiony zasady takiego ruchu wszelki fizyczny utwór nie może się karmić, powiększać i rozmnażać sam tylko przez się; boć to jest własność ciał ożywionych. I ztąd dziełami życia te tylko mianujemy wypadki, których zasada i moc w samych mieszka działaczach, zdolnych właściwe sobie rozpoczynać czynności [6]).

Drugim składowym warunkiem i gatunkowém znamieniem istot *żyjących* jest ich *organizm*, czyli zaopatrzenie ciała w odpowiedne przeznaczeniu narzędzia, do życia istot tego gatunku niezbędne lub pożyteczne, mające nazwę *organów*. Każda bowiem z tych istot, zdolna z przyrody do wielorakiéj i rozmaitéj czynności, nie może im wszystkim wystarczyć ani podołać jedną częścią ciała, która posiada jeden zaledwo czyn albo dzielność. Ztąd każdy utwór żyjący ma odpowiedną ilość i postać organów w swojém ciele. Każdy następnie utwor żyjący jest organicznym i wszelki organiczny utwor musi być z rzędu żywych.

Te pierwsze i zasadnicze warunki życia: posiadania własnego, od obcych fizycznych przyczyn niezależnego rozwoju, jako wewnętrzny, i właściwych organów ciała, jako zewnętrzny tego życia warunek, służą naturalnym utworom trzech tylko stopniowanych gatunków: *człowieka, zwierzęcia* i *rośliny*. Roślina bowiem, lubo zajmuje ostatni już stopień w rzędzie ożywionych utworów: wszakże, gdy swego wzrostu w sobie ma zasadę, ma swe właściwe organa, a z utratą kształtu więdnie i usycha: w ścisłém przeto znaczeniu zowie się *żyjącą* [7]).

Wszystkie już niższe naturalne utwory jak ciała nieważkie, lotne, płynne i stężałe, lubo są istotami bytującemi i mogą inne istoty w swą przeistaczać naturę jak np. ogień, stanowią szereg jestestw nieożywionych, albowiem ruchu swego naturalnego są tylko *bierną*, ale nie czynną zasadą, a żadnych *organów* nie posiadają [8]).

Owych to sześćdziesiąt i jedno ciał, które spółcześni uczeni zowią *pierwiastkami*, a które przez to, iż zostają w czynie, muszą okrom materyi mieć odpowiedne swe kształty, zowią się utworami naturalnemi, i już zarazem nieożywionemi, w ścisłém znaczeniu, dla takichże przyczyn. Słońce nawet i gwiazdy, pomimo wszystkie swoje zdumiewające własności i wpływy, jako martwe ciała, na wzór minerałów i płynów, próżne są własnej zasady ruchu i wszelkich organów [9]). I lubo ciała planetarnych systemów w ciągłym są ruchu; lecz się to dzieje w moc ich ciążenia do środkowego punktu i parcia odeń w kierunku prostym, a więc już siły dla nich zupełnie obcéj. Podług Newton'a na wzór zegaru, raz pchnięte, mocą Boskiego ich sprawcy, odbywają krążenie i bieg swój według niezmiennych i raz im nadanych praw i kierunków.

Odróżniając wody ciekące od wód zastałych, niekiedy pierwsze te nazywamy *żywemi*, ale to tylko przez podobieństwo, o ile zda się, iż mają ruch własny. Zaś w rzeczy saméj nie mają życia, bowiem ich pęd zawisł od *obcej* przyczyny.

Roślina wprawdzie nie zmienia miejsca, bo nie ma *władzy ruszania* się, schodzenia z miejsca, własnéj tylko zwierzętom i ludziom; lecz za to posiada władzę samodzielnego rozwoju i *wyłaniania się*, które jest ruchem wewnętrznym w pełném znaczeniu słowa. Nie zmieniając miejsca, wydobywa się ona z ziemi, zwiększa, rozrasta, zapuszcza swoje korzenie w głąb ziemi, a swe gałęzie wynosi w zgórę, rozwija w szersz, wypełnia sobą objętą przestrzeń, wydaje kwiat i owoce; w utracie liści niby odmienia swą postać, zwykła się zwracać ku stronie, zkąd działa słońce, i według różnych działających na nią wpływów powietrza, nie rzadko kurczy się lub prostuje, pochyla na tę i ową stronę. Posiada więc władzę ruchu, sobie właściwego, a rosnąc w górę i w szersz, zajmuje nowe wciąż miejsce, naturze swojéj właściwe. Zaś w ogólności roślina spełnia zadanie życia organicznego w trzech początkowych warunkach: *wzrostu, karmienia się* i *rozradzania*. W ścisłém przeto znaczeniu *roślina* liczy się w rzędzie *ożywionych* i *organicznych* jestestw.

Okrom podziału naturalnych utworów na *ożywione* i *nie ożywione*, zachodzi podział wyższy między tamtemi pierwszemi: na istoty *roślinne* (vegetabiles), *zmysłowe* (sensibiles) i *umysłowe* (intellectivae). Posłuchajmy pilnie wykładu Anielskiego Doktora.

„Ruch życiowy, któryśmy uważali dwojakim, jest *popędowym* (naturalis) i *dobrowolnym* (voluntarius). Pierwszy i drugi, w istocie swojéj, powstaje z wnętrznéj zasady [10]). Lecz, gdy to wszystko, co się porusza w moc *wewnętrznego* z przyrody popędu, jest zawsze ciałem: to przeciwnie istoty, posiadające władzę ruchu *dobrowolnego*, nie mogą być cielesnemi [11]). Bo chociaż ruch w ścisłém znaczeniu zwykliśmy upatrywać w obrębie ciał, wszakże jego nazwa dobrze przypada i do istot duchowych, a to w dwojakiém znaczeniu: naprzód, iż wszelka działalność, nawet w porządku ducha, także jest ruchem; boć to dobroć Boga, wylewając dary swe na stworzenia, niejako ku nim się zbliża i jakby ruch pewien czyni; a powtóre, iż wszelkie żądanie, do czegoś zmierzone, ma charakter ruchu [12]).

I ztąd to życie organicznych jestestw trzy w ogólności odznacza gatunki, a cztery osobnych stopni. Pierwszy gatunek tworzą istoty *roślinne*, którym z przyrody służą *żywność, wzrost* i *rodzenie*. Do drugiego należą istoty *zmysłowe*, którym oprócz własności powyższych

---

6) Opera vitae dicuntur quorum principia sunt in operantibus, ut seipsos inducant in talem operationem (Ibidem.)

7) Plantae secundum ultima resonantiam vitae, habent vivere. (1 part. qu. 18 art. 1.)

8) In gravibus et levibus (corporibus) est principium passivum et non activum motus naturalis.

9) Corporibus gravibus et levibus non competit moveri nisi secundum quod sunt extra dispositionem suae naturae (Ibidem ut supra.)

10) Motus duplex: naturalis et voluntarius; et de ratione uniuscujusque est, ut sit a principio instrinseco. (Par. 1. quaest. 19).

11) Non omne quod movetur est corpus, nisi per se in motu naturali; sed non in motu voluntario. (Ibid.)

12) Quamvis motus, proprie acceptus, sit corporum, tamen, nomen motus etiam ad spiritalia derivatur dupliciter: uno modo secundum quod omnis operatio motus dicitur; sic enim et divina Bonitas quodammodo movetur et procedit in res secundum quod se eis communicat, ut Dionysius dicit. Alio modo, desiderium in aliud tendens, quidam motus dicitur. (1 part. quaest. 73 art. 2.)

z roślinami wspólnych, służą władze zmysłów i przechodzenia z miejsca na miejsce: a ostatni i już najwyższy stanowią ludzie, okrom powyższych, obdarzeni sobie właściwą władzą *umysłu*, z innemi do niéj przynależnemi.

Skoro zaś żywą istotą tę tylko mianujemy, która posiada w sobie zasadę swojego ruchu i działalności: o ile przeto ta władza życiowego ruchu jest zupełniejszą w organicznych jestestwach, o tyle ich życie staje się doskonalszém. I z téj przyczyny powstają życia tego rozmaite stopnie, jeden przed drugim wyższe.

Najniższy stopień w rzędzie żyjących istot zajmują rośliny, których cały ruch się wytęża ku dosięgnieniu ich naturalnéj wielkości, do czego służą im siła żywienia się, rozwijania i rozradzania.

Stopień już wyższy, a z porządku drugi, składają zwierzęta niedoskonałe, jak np. mięczaki, posiadające jeden zmysł dotykania i obdarzone możnością ruchu doskonalszego od ruchu roślin w tém tylko, że instynktowie mogą się li wyprężać czyli rozszerzać i szczuplać lub skurczać.

Ztąd już w stopniu trzecim mają swe miejsce doskonałe zwierzęta, w których czuciowe władze, już w porządku cielesnéj natury uzupełnione, mają zaopatrzenie we wszystkie pięć zmysłów ku odbieraniu wrażeń i dosięgnieniu im własnych rzeczy zmysłowych, nietylko z niemi zetkniętych, lecz i zupełnie oddzielnych. I właśnie do tego im służy swoboda przenaszania się z miejsca na miejsce.

Przy całéj wszakże doskonałości zmysłowych władz, ku dogadzaniu instynktowym popędom natury swojéj, zwierzęta nie mają zgoła samopoznania, ani naznaczać mogą ostatecznego celu swéj działalności i swemu ruchowi. Własna ich bowiem przyroda zakrywa przed niemi cel ich przeznaczenia, a zostawia im tylko popęd instynktowy który je nagli ku zadośćczynieniu temuż celowi. Zaszczyt tego samopoznania jest stworzeniu już ostatniego na ziemi, najwyższego stopnia, a tém stworzeniem jest człowiek [13]).

Człowiek sam jeden tylko, ze wszechwidomych stworzeń, posiada władzę samodzielnego ruchu, stósownie do celu, który sam sobie z samopoznaniem założył i który obrał za kres ostatni swéj działalności. Zaś to dla tego, iż jeden on tylko w pośród żyjących cielesnych istot posiada umysł i rozum, władze jedynie zdolne rozpoznawania stosunków między środkami i celem, a ich zgodnego łączenia i stósowania nawzajem. Gdy tak człowiek w porządku swéj działalności i ruchu ulega prawu wyższego, doskonalszego nad instynkt zwierząt, porządku, prawu poznania swojego celu: ztąd téż i sposób jego życia, wobec sposobu życia, różnych niższych stopni, ożywionych istot, musi być doskonalszym. I właśnie w znak tego, w jednym i tymże człowieku, moc umysłowa, i rozporządza potężniéj zmysłowemi władzami, i te nawzajem wywierają moc większą na zmysły zewnętrzne, jako cielesne narzędzia działalności umysłu.

Ale zasady rozumu, którym z przyrody człowiek ulega i cel ostatni, który poznaje i który zakłada w swéj działalności, nie są utworzone przez niego. Cel ten i zasady są położone dlań z góry od przyrody, która zwierzęta opatrzyła instynktem (zmyślnością). I człek tak samo w swoim życia obrębie, jak zwierzc w swoim, bez wyrzeczenia się swojéj przyrody, nie może zaprzeć się tego celu i zasad [14]). Jakkolwiek przeto uzupełniony ten sposób życia człowieczego, jest on dalekim wszakże od stopnia najwyższéj doskonałości. Dowód jest w tém, iż lubo człowiek zostaje panem wszelkiéj doskonałości, pod pewnemi jednak względami, niezbędnie ulega działaczowi obcemu [15]), jak np. chorobie, przemocy zewnętrznéj, cierpieniom głodu, zimna i skwaru, a nakoniec śmierci.

A tak już, jeżeli jest istota, któréj poznanie jest nieprzerwanym i wiecznym czynem, która we wszystkiém, co tylko z prawa jéj natury do niéj należy lub się odnosi, i we wszech swych działalnościach nie ma żadnych zgoła granic, która jest własną swoją zasadą i ostatecznym swym celem, — któréj prawem całém jest dogadzanie swym doskonałościom: to tylko taka istota, czyli już nad-istota (supersubstantia) zajmuje stopień doskonałości życia najwyższéj, jéj tylko saméj właściwy, i tém jest Bóg [16])!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[13]) Animatum distinguitur ab inanimato per vitam; animata enim vivunt; sed inanimata non vivunt. Sed cum multiplex sit vivendi modus, si unus tantum illorum insit alicui, illud dicitur animatum et vivens. Porro quatuor sunt vivendi modus. Quorum unus est per intellectum; secundus per sensus; tertius per motum et statum localem; quartus per motum alimenti et augmenti et decrementi. In quibusdam enim viventibus inveniuntur tantum alimentum, augmentum et decrementum, sicut in plantis. In quibusdam autem cum his, invenitur sensus, sine motu locali, sicut in animalibus inperfectis, ut sunt ostreae. In quibusdam autem invenitur motus secundum locum, sicut in animalibus perfectis, quae moventur motu progressivo, ut equus, bos, volucres, pisces etc. In quibusdam autem cum his ulterius invenitur intellectus, scilicet in hominibus (1 part. quaest. 101 art. 4.)

[14]) Sed quamvis intellectus noster ad aliqua se agat, tamen aliqua sunt ei praestatuta a natura sicut prima principia, circa quae non potest aliter se habere; et ultimus finis quem non potest non velle. (św. Tomasz.)

[15]) Unde licet quod, quantum ad aliquid, moveat se; tamen oportet quod, quantum aliqua, ab alio moveatur. (Tenże.)

[16]) Illud igitur, cujus sua natura est ipsum intelligere, et cui id, quod naturaliter habet, non determinatur ab alio; hoc est quod obtinet summum gradum vitae. Tale autem est Deus, unde in Deo maxime est vita; quia intellectus ejus est perfectissimus et semper in actu. (Tenże.) —

Stan obecny Dyecezyi Chełmskiéj.

W Przeglądzie polskim z dnia 1 lipca znajdujemy artykuł pod powyższym napisem, zasługujący na powtórzenie we wszystkich pismach katolickich. Podajemy go bez dalszych uwag w całości:

Do obszernéj księgi naszéj martyrologii przybywa obecnie kilka kart nowych, historya tępienia Unii w dyecezyi chełmskiéj. Jestto sprawa nadto ważna, smutna i bolesna, aby wspominając o niéj, do przerażających szczegółów dodawać już nieraz powtarzane frazesa. Te szczegóły przemawiają bez porównania wymowniéj od najgorętszych frazesów, więc

powtórzymy je prawie dosłownie z pisma najzupełniéj wiarogodnego, które rąk naszych doszło, pozostawiając czytelnikowi rozważenie całéj ich doniosłości, zrozumienie całéj ich grozy.

Administratorem dyecezyi chełmskiéj jest od czasów ustąpienia biskupa Kuziemskiego ksiądz Popiel, Galicyanin, niegdyś katecheta w Tarnopolu, którego konsystorz lwowski za niemoralne życie postanowił osadzić na rekolekcyach, i który unikając tego uszedł do Chełma. Zarząd dyecezyi złożony w zupełności w rękach księży z Galicyi przybyłych, z miejscowych zasiada tam jedynie ksiądz Własiewicz, pozbawiony wszelkiego wpływu i znaczenia. Ksiądz Popiel wraz z całym zarządem oddani są w zupełności widokom rządu, zaprowadzają wszelkie zmiany dążące do szyzmy, uprzedzają zamiary tegoż rządu i znaglają natarczywie podwładne duchowieństwo do zaprowadzenia zmian szyzmatyckich.

Co się tyczy duchowieństwa podwładnego rozróżnić należy miejscowe i przybyłe z Galicyi. Pierwsze w trzech czwartych częściach stanowczo Unii przychylne; część czwarta składa się w połowie z obojętnych, a w połowie z oddanych rządowi ludzi. Księża z Galicyi przybyli są bez wyjątku powolnemi narzędziami rządu, ludźmi bez zasad religijnych, a przez to zwolennikami szyzmy. Nimi obsadza zarząd dyecezyi wszystkie wakujące posady i właśnie to, właśnie ten napływ księży galicyjskich, jest dla dyecezyi sprawą najcięższą. Gdyby nie oni, rząd nie byłby w stanie dojść do wprowadzenia tylu zmian w kościele unickim, bo duchowieństwo miejscowe ulega żądaniom rządu głównie z obawy utracenia posad, które bezzwłocznie w ręce galicyjskich przechodzą księży. Bo należy pamiętać, że miejscowe duchowieństwo do czasów ostatnich silniejszemi węzłami z kościołem rzymskim było związane, niżeli galicyjskie, które od roku 1848 w skutek politycznych względów, dla odróżnienia się od łacińskiego duchowieństwa wprowadzać zaczęło puryfikacyę obrządku unickiego od tak zwanych łacińskich naleciałości i tem samem zbliżać się zaczęło do szyzmy. Rząd rosyjski od takich samych puryfikacyi zaczął wprowadzać zmiany szyzmatyckie w dyecezyi chełmskiéj, zasłaniając się, że w tem wszystkiem naśladuje tylko czystość obrządku w Galicyi praktykowanego.

Lud wreszcie zajmujący obecnie w głównéj części bierne stanowisko, jest w ogóle szczerze do Unii przywiązany. W wielu miejscowościach stoi nawet wytrwale przy czystości obrządków i nietykalności dogmatów, narażając się chętnie na srogie prześladowanie. Aby zmienić to usposobienie ludu, rząd wytęża środki. Komisarze włościańscy, władze policyjne, księża galicyjscy, nie szczędzą namów i przedstawień, księża miejscowi systematycznie usuwani bywają od nauk religii, warstwy ukształcone od nadzoru szkółek ludowych, które w całéj dyecezyi oddane są wyłącznie pod kierunek nauczycieli prawosławnych, wywierających wpływ najzgubniejszy na młode pokolenia i nauczających w zastępstwie księży unickich, religii i śpiewu kościelnego według rytuału cerkwi szyzmatyckiéj. Obecność tych nauczycieli w wioskach wywiera wpływ fatalny. Ucząc młodzież, wpływają oni temsamem na starszych, jako światlejsi i pełnią zarazem służbę szpiegów względem księży unickich. Księża, nietylko dobrze myślący, ale wszyscy w ogóle są stanowczo usunięci od wszelkiego wpływu na wychowanie ludowe, za objaśnianie zasad wiary starszym lub nauczanie katechizmu młodszych surowo są karani i prześladowani. Każdy ich krok, każdy postępek szpiegowany. Nauka i wychowanie religijne jest więc czysto rządowe, ściśle prawosławne, przez cywilne, najpodlejsze zazwyczaj organa sprawowane.

Prześladowanie księży dobrze myślących trwa bez przerwy. Oprócz kilku wygnanych w roku ubiegłym do Galicyi, wywieziono kilku innych w głąb Rosyi, kilku innym odebrano beneficya, a kilku uciekło do Galicyi, między nimi ksiądz Sebowicz, którego sprawa dość obszernie po dziennikach galicyjskich była opisywaną i która daje dokładny obraz tak położenia prawych unitów pod obecnym zarządem dyecezyi chełmskiéj, jako też usposobienia i dążności rządu. Teraz właśnie znowu został wywiezony w głąb Rosyi ksiądz Bukowiecki z Tarnowa z żoną. Wszystkim zaś księżom, którzy nowym rozporządzeniom ulegać nie chcą, odbierają probostwa i wywożą ich głównie do wsi Radecznicy w dawnym powiecie zamojskim, gdzie był od wieków zakon Bernardynów przy słynącym cudami kościele św. Antoniego. Ponieważ kościół ten ściągał tłumy pobożnych na odpusty, rząd chcąc przeszkodzić uczęszczaniu unitów do kościoła katolickiego, rozpędził Bernardynów, rozesłał sprzęty do kościołów parafialnych i kościół oddał unitom. Obraz zaś św. Antoniego wywieziono do innego kościoła, a Radecznica została miejscem kary dla nieposłusznych księży. Tam każą im mieszkać, nie dając utrzymania, zdejmując z nich prawo odprawiania mszy i sprawowania obrządków kościelnych, skazując na nędzę i niedostatek. Dotąd osadzonych jest czterech księży z żonami i rodzinami, którym nie wolno z miejsca się oddalić.

Zakon Bazylianów zniesiony. Bazylianie starsi z wyjątkiem Piotra Skalskiego i Gabryela Kolbusia, jako obstający przy Unii, poumieszczani są po najgorszych parafiach albo przy familiach bez utrzymania. Młodzi Bazylianie jak Troć, Tosiewicz i inni, mimo wykonanych uroczystych ślubów czystości i życia zakonnego, pożenili się i wziąwszy od Sokulskiego święcenia, otrzymali parafie.

Biskup szyzmatycki Sokulski był już po raz drugi w Chełmie i z pominięciem przepisów kanonicznych wyświęcał kleryków. Część kleryków przyjąć święceń nie chciała; dotąd zostawiono ich na wolności, lecz zagroził im Popiel, że jeżeli za trzecią bytnością Sokulskiego w lipcu b. r. święcenia nie przyjmą, zostaną oddani w sołdaty.

Pierwsze zmiany obrządku unickiego wprowadzać zaczął ksiądz Wojcicki. Rozporządzenia jego jednakowoż przyjęte były tylko wyjątkowo przez ludzi uległych widokom rządowym. Ogół księży oparł się stanowczo do czasu przybycia biskupa Kuziemskiego, w którym kler unicki zupełną pokładał nadzieję, że ich oswobodzi od zmian przeciwnych ich religijnym przekonaniom. Tymczasem ksiądz Kuziemski nietylko wszystkie postanowienia księdza Wójcickiego zatwierdził i wprowadzić nakazał, ale nadto dodał nowe szyzmatyckie rozporządzenia, jak np. modlitwę za familię cesarską w środku mszy. Rozporządzenia księdza Kuziemskiego, jakkolwiek bardzo niechętnie, lecz skutkiem znanéj jego energii, prawie ogólnie wprowadzane zostały.

Po przełamaniu tych pierwszych trudności, zmierza Popiel już całkiem bezwzględnie i coraz wyraźniéj do szyzmy. Zniósł prawie wszystko, co stanowiło różnicę obrzędu unickiego od szyzmy. I tak: zaprowadził głośne wyznawanie, że Duch św. pochodzi tylko od Ojca (ot octa pohodieszczaho); wprowadził nowy kalendarz i polecił odezwami z dnia 16 grudnia 1871 N. 30 i 32 nie uznawać św. Jozafata i Bożego Ciała, natomiast zaprowadził nowa święta cerkwi szyzmatyckiéj: św. Jana Ewangelisty, św. Mikołaja, św. Jana Chrzciciela. Usunął dzwonki, ławki, organy i użycie monstrancyi. Przy nabożeństwie zakazano wspominać papieża, a w rozsyłanych księżom mołebnikach zamiast papieża wspominany wszędzie synod. Procesyom nakazano udawać się na lewo a nie na prawo przy wyjściu z cerkwi. Okólnikiem polecił Popiel tłomaczyć fałszywie i stosować prawo o małżeństwie między chrześcianami różnych obrządków z r. 1836, gdzie powiedziano, że dzieci spłodzone z małżeństw mięszanych między unitami a łacinnikami wychowują się: chłopcy w religii ojca, a dziewczęta w religii matki. Popiel zrównał unitów z szyzmatykami, nakazując wychowywać wszystkie dzieci spłodzone w małżeństwach z unitami, w religii unickiéj.

Wszystkie te zmiany, oraz nowy kalendarz kościelny z opuszczeniem Niepokalanego poczęcia, Bożego Ciała, św. Jozefata zostały zaprowadzone przez Popiela przy pomocy księży z Galicyi przybyłych. Kalendarz nowy bywa rozsyłany z urzędu, a księża, którzy się go nie chcą trzymać, surowemu podpadają prześladowaniu. Tak samo mszały rozsyłane przez

Sokulskiego i Popiela są zupełnie prawosławne, bez wzmianki o papieżu, i pod karą używać ich nakazują.

Prócz tego nawet zewnętrznie zbliżają się do szyzmy. Popiel nosi wąsy i brodę, tak samo księża z Galicyi, którzy i strój i sposób noszenia włosów zbliżają zupełnie do stroju popów szyzmatyckich.

Dawniéj śpiewał lud w cerkwiach pieśni jedną po polsku, drugą po rusku. Śpiewanie polskich pieśni zakazano jednak najsurowiéj. Katechizmu uczą nauczyciele szyzmatyccy z podręczników szyzmatyckich po rosyjsku. Na wsiach mówią księża kazania po rusku, wskutek najsurowszych zakazów rządowych, aby po polsku jak dotąd nie mówili. Księża źle myślący mówią po rosyjsku, takich jednak kazań lud, mimo interwencyi policyi słuchać nie chce i od takich księży usuwa się z nieufnością.

Rozporządzenia zaprowadzające zmiany drukowane są częścią w kalendarzach w Chełmie wydawanych, częścią rozsyłane bywają księżom tylko w oddzielnych odezwach i oryginały muszą być zachowane w aktach cerkiewnych."

B. K.

Kilka ważnych szczegółów z Dyecezyi Chełmskiéj odbiera także *Przegląd lwowski* z d. 1 lipca, które tu razem z powyższym opowiadaniem zestawiamy. Oto co czytamy:

Słusznie ktoś powiedział, że nieszczęśliwi przyjaciół nie mają, a ofiara, która boleśniejszy jęk wydaje, ostatecznie współczucia nie wzbudza — ludzie lubując się w coraz to nowych wrażeniach, odwracają się od niéj. Bodaj czy nie to samo dzieje się i z biedną unią, pasującą się z śmiertelnym swoim wrogiem, schyzmą moskiewską. Do zabójstwa wzięto się z całą zręcznością, zrobiono wszystko co tylko przewrotność uczynić może. Piętno schyzmy wyciśnięto na niéj, zakneblowano usta, wzbroniono płakać, aby ją w cichości zniszczyć z kretesem. Lud pominięto, a księży jednych sprowadzono z Galicyi, z rozsadnika schyzmatyckiego od św. Jura, miejscowych opierających się oddalono z parafii, chwiejnych przekupiono. Do cerkwi nowe wprowadzono natychmiast obrzędy, a powyrzucano i usunięto to wszystko, co jedność z Rzymem przypominało. Z początku zdawało się ludowi, że te zmiany żadnem nie grożą mu niebezpieczeństwem, ale jak tylko chciwe rubli moskiewskich galicyjskie wywłoki otoczyły się milicyantami, wzbroniły ludowi uczęszczać do kościołów łacińskich, jęły zapuszczać brody i po moskiewsku prawić po cerkwiach — wonczas dopiero spostrzegł się biedny lud unicki, że go zaprzedali i wiodą do schyzmy. Postanowił tedy bronić swego sumienia i cichy opór stawić namawiającym go do apostazyi zdrajcom Kościoła. Rozpoczął się ucisk i prześladowanie, lud poprzestał się spowiadać i chodzić do cerkwi. Ks. biskup Kuziemski mógł temu z samego początku zapobiedz, ale niestety z szalonéj swéj nienawiści do Lachów, tak licującéj z godnością i charakterem biskupim, faworyzował wprowadzenie innowacyi a nawet rozporządzenia petersburskiego synodu przesyłał księżom niby do wiadomości [1]).

Znana wam z dzienników historya usunięcia ks. Sebowicza, oskarżonego przez dziekana ks. Michałowskiego, proboszcza we wsi Szpikiłoś, należącéj do towarzystwa rolniczego Hrubieszowskiego. Ks. Michałowski niegdyś łacinnik a dzisiaj sługa schizmy, przez lat kilka tajemniczą odgrywał rolę. Z początku nabożny i cichy a przytem dość wykształcony, umiał pozyskać miłość swych parafian, i tylko w ludziach głębszego umysłu wzbudzał podejrzenie swą zadziwiającą chwiejnością w zdaniach. Nibyto przeciwnik ks. Kuziemskiego, a jednak tajemnie łasić mu się umiał, a ks. Popiela, jak tylko mianował go rząd administatorem, wnet go bronić i uznawać zaczął. Wytrawny, przezorny, przeprowadzał zmiany obrządku powoli, oskarżał unitów ożenionych z łacinniczkami a łacinników, których rodzice lub pradziadowie byli unitami, zmuszał przy pomocy milicyi i kozaków do powrotu do unii. Od roku już przeszło zaniechał wystawienia Najśw. Sakramentu, a procesyę, któréj lud nie dopuścił, na lewą stronę odbywać probował; niektóre obrazy z cerkwi powyrzucał i zaprowadził tyle schyzmatyckich obrzędów, że lud do cerkwi chodzić poprzestał, do Wielkanocnéj spowiedzi nikt nie przystępował, a żałobne za umarłych modlitwy sam sobie na cmentarzu odprawiał i zgłaszać się do niego poprzestał. Rozgniewany tedy oskarżył go przed naczelnikiem. Dzieci, którym rodzice, polskie do nabożeństwa pokupowali książki, ze szkółki powypędzał. W szkole dając religii, nauczał że Kościoł należy do cara a dopiero następnie do patryarchy za morzem. Nie chcąc jednakże otwarcie jako apostata występować, jawnego odstępstwa od Papieża nie wymagał. Oburzenie ludu wzrastało od téj chwili i przyszło wreszcie do tego, że dzieci biegając za nim wołały: popuszka idzie, pop idiet, pod którem to imieniem jak wiadomo lud nasz unicki rozumie schyzmatyków moskiewskich. Tego roku na Wielkanoc sprowadził swojego szwagra, aby go w parafii zastąpił i spowiedzi słuchał, ale kiedy go posłał w wielkim tygodniu, aby się modlił po chatach, zamykano przed nim drzwi, witano łajaniem, a ze święconem udano się gromadnie do kościoła łacińskiego w sąsiedniém miasteczku, aby je ksiądz pobłogosławił. Gdy już do tego doszło, rozgniewany oświadczył pewnego dnia ludziom, że wyjedzie do Czerniczyna, a w swoje miejsce przyśle popa z szerokiemi rękawami, którego słuchać będą musieli. Jakoż dowiedziano się równocześnie, że przybył na probostwo młody jakiś człowiek mieniący się być księdzem, wyświęcony przez apostatę ongi arcybiskupa Bulgarskiego zgrzybiałego starca Józefa i że jest krewnym intruza ks. Popiela. Postanowiono tedy bronić się do upadłego. W niedzielę 4 maja popołudniu uderzono w cerkiewne dzwony, czego już oddawna nie było, lud zaczął się schodzić, mężczyzni stanęli przed parkanem okalającym cerkiew, kobiety tłumnie wcisnęły się na cmentarz — starosta cerkwi otworzył świątynię, a chcąc się przekonać czy wyjeżdżający proboszcz nie zabrał z sobą sprzętów i aparatów cerkiewnych, pootwierał szafy i wszystko przeliczył — wtenczas kobiety weszły do cerkwi i jęły z niéj wynosić przybory na wzór schyzmatycki zrobione, a gdy starosta cerkiew zamknął, rzuciły się na niego, klucz mu wydarły i między sobą schowały, aby nowego proboszcza do cerkwi nie wpuszczać. Przez parę tygodni po tym spełnionym czynie nikt o nic nie pytał. Ks. Michałowski wyjechał cichaczem do Czerniczyna, gdzie kobiety na wieść o jego przyjeździe, swemi kłodkami znów cerkiew zamknęły. Władze rossyjskie nie wiedziały z początku jak się wziąść do rzeczy, i dopiero w parę tygodni zjechali urzędnicy z milicyą i kozakami. Zwołano tedy kobiety, badano je o przyczynę gwałtu — kłodki poodbijano i polecono nowemu proboszczowi mszę odprawiać, a spędzony lud zmuszano wejść do cerkwi. Narobiły wonczas kobiety płaczu, odciągały swoich mężów od progu cerkiewnego, wyrywały ich kozakom a wieczorem, kiedy naczelnik powiatu odjechał, przyniosły na nowo kłodki i cerkiew powtórnie zamknęły. W skutek tego zastępca gubernatora Lubelskiego zjechał 24 maja do wsi Szpikiłoś z sotnią kozaków, milicyą i żandarmami, wypytywał grzecznie o przyczynę

---

[1]). Ks. biskup Kuziemski w listach do ks. Nuncyusza Wiedniu pisanych, przedstawiał się jako ofiara ucisku rossyjskiego rządu i intrygi polskiéj, oświadczał o niezłomnéj wierności i przywiązaniu do Stolicy św., narzekał, że nie ma dzisiaj z czego się utrzymać (w skutek tego po dwakroć otrzymał od Ojca św. hojne wsparcie, niedawno przysłał mu Papież 5 tysięcy franków), tymczasem wiemy o tem dobrze, że ks. biskup otrzymał od rządu rossyjskiego hojną gratyfikacyę podczas pobytu swego w Chełmie, że i dzisiaj rząd rossyjski wcale źle dla niego usposobionym nie jest, że po przybyciu swojem do Galicyi chciał kupować majątek ziemski, o czém mówił sam do jednego z najpierwszych dostojników naszego Kościoła w Galicyi, nie protestował przeciwko wprowadzeniu do rządów dyecezyi Popiela (w Rzymie zaś wprost przeciwnie oświadczył, starając się o koadjutorię metropolii lwowskiéj, tymczasem po zainterpelowaniu Rossyi przez Rzym oświadczono z Petersburga, że żadnéj ani ustnéj, ani pisemnéj protestacyi nie było, owszem ks. biskup widocznie zaakceptował nominacyę ks. Popiela, kiedy w obecności tegoż w charakterze administratora występującego, celebrował w katedrze chełmskiéj), a na naleganie Rzymu, aby to ze Lwowa przynajmniéj uczynił i list pasterski w tym celu wydał, uczynić tego do dnia dzisiejszego nie chce. Jakież więc wnioski z tego wszystkiego wyciągnąć?

(*Przyp. Red. Przegl. Lwow.*)

gwałtu i prosił, aby mu klucze oddano — gdy prośby nie skutkowały kazał ślusarzowi drzwi otworzyć, a kilkunastu starszych gospodarzy zabrał z sobą do Hrubieszowa, gdzie przy pomocy sprowadzonego z Chełma księdza tłumaczył im, że nie ma żadnéj różnicy między dwiema wiarami: rossyjską i unicką. Wonczas chłopi, dotąd niemal milczący, skłoniwszy się mu nisko rzekli: „Jaśnie Oświecony Panie, już tam co do wiary, jeźli nie ma żadnéj różnicy, jak nam Jaśnie Oświecony Pan mówi, to w takim razie po co nas turbujecie, a księżom zmieniać pozwalacie nabożeństwo — dla spokoju pozostawcie nas przy dawniejszem, jak skoro wszystko jedno Najjaśniejszemu rządowi, my od niéj nie odstąpimy dopóki żyjemy". Po téj odpowiedzi puszczono ich na wolność, ale posłano im na kwaterę sotnię kozaków z obowiązkiem żywienia każdego i płacenia mu kontrybucyi trzech złotych polskich. Za kozakami, których po czterech w każdéj chacie stało, zjechała komisya śledcza z księdzem Michałowskim i delegatem ks. Popiela z Chełma. Lud zwołano na cmentarz pod cerkwią, a ks. Michałowski jął go gromić za zuchwalstwo i bunt przeciwko rządowi. Na te jego słowa powstał jęk i płacz ludu niewypowiedziany — wobec sotni kozaków, kilku wyższych urzędników i naczelnika żandarmów, szlochając zaczęły wołać kobiety: „Zdradziłeś nas judaszu, sam nas nauczałeś dawniéj, abyśmy pozostali wiernymi katolikami a w budowaniu cerkwi rossyjskiéj w Hrubieszowie żadnego nie brali udziału, a dzisiaj zaprzedajesz nasze dusze djabłu i chcesz, abyśmy to chętnie zrobili – wziąłeś pieniądze, kupili cię zdrajco, kupili!" Gdyby nie sotnia kozaków, kto wie jak z całéj téj sprawy wyszedłby był nieszczęśliwy ks. Michałowski — otoczony milicyantami wśród przekleństw i obelg wsiadł czemprędzéj na bryczkę i odjechał do Hrubieszowa. Po jego odjeździe naczelnik żandarmów zapieczętował cerkiew, a we wsi pozostawił daléj kozaków z dwoma oficerami i kilkunastu ajentami dla obałamucenia ludu. Obecnie ciągnie się ustawicznie śledztwo — kilku gospodarzy wzięto do więzienia, a kobiety dręczą różnemi sposobami. „Wydajcie sprawców gwałtów, odzywają się do nich, podpiszcie prośbę do Chełma, że prosicie o przysłanie wam księdza, a nietylko że cofniemy kozaków, ale jeszcze otrzymacie nagrodę." Lud nużą — nie pozwalają mu ze wsi wychodzić, a przywołanych trzymają dzień cały i dopiero w wieczór puszczają, kiedy już nic w polu zrobić nie może — znużonych, aby prędzéj coś powiedzieli lub podpisali prośbę, straszą Sybirem, a taki podpis znaczy ani mniéj ani więcéj jedno przyjęcie prawosławia. Co z tego będzie, czy lud ten przez własnych zdradzony pasterzy dłużéj opierać się zdoła? Znam uwięzionych, mówiłem z nimi — rozsądni i gorąco przywiązani do wiary, ale czy się nie dadzą Moskalom wyprowadzić w pole? Czy potrafią wytrwać do końca? Strach pomyśleć, że za usunięciem dotkliwéj im kontrybucyi, Bożą a tak pięknie rozpoczętą sprawę opuszczą. Sumienie im dobrze doradza, ale rozum słaby, głód straszny, prześladowanie długie i bolesne silniejsze dusze złamało. Czy upadną pod naciskiem tego wszystkiego?

Oto co wam z naszego posyłam zakątka — będzie to jedna więcéj krwią i łzami spisana kartka do historyi męczeństwa unickiego Kościoła!

P. S. W téj chwili dowiaduję się, że całą gromadę wezwano do Hrubieszowa i kilkunastu uwięziono chłopów; gdy ich jednak prowadziła milicya przez miasto, powstał niesłychany krzyk pomiędzy mieszkańcami. Gromady wyległy na ulicę, krzycząc i przeklinając Moskali, a nazajutrz wszystkie zebrały się kobiety, otoczyły mieszkanie naczelnika powiatu płacząc i lamentując — w skutek czego wypuszczono uwięzionych.

— **Z Litwy** piszą do *Przeglądu lwowskiego*:

Żyliński, administrator wileński, po powrocie swym z Petersburga, w początkach marca, stoczywszy z sobą przed dni kilka widocznie wewnętrzną walkę, puścił się śladem Siemiaszki, tą samą koleją nawracać nieszczęsną Litwę na prawosławie. Dwór petersburgski, nie mogąc wytargować w Rzymie sankcyi na wprowadzenie języka rossyjskiego do kościołów katolickich, poradził sobie inaczéj. W Kijowie jen. gubernator Korsakoff-Dudukow zaproponował zebranym obywatelom na kontrakta, by podali prośbę, jakby o łaskę, o wprowadzenie języka rossyjskiego do liturgii; a choć obywatele Wołynia, Podola i Ukrainy czystéj krwi Polacy, choćby nawet wyjątkowo objętni dla wiary, nie podpisali tego adresu, wszakże tylu już tam małoruskich przybyło posiadaczy majątków, których nawziska kończą się na ski, tylu niestety pożenionych z prawosławnemi, choć niby w duchu katoliczkami, że łatwo pójdzie rządowi, idąc za prośbą mniejszości, narzucić ten środek obrusienia kraju większości, i to jako łaskę. Lud w tamtych stronach niegdyś unicki, dziś od lat tylu prawosławny, biernie się zachowuje wobec schyzmy, nie tak jak na Litwie, gdzie tyle wsi i miasteczek jest czysto katolickich. To téż nie można osiągnąć tutaj takim samym sposobem jak tam rezultatu. Zobowiązał przeto car Żylińskiego, aby otwarcie wystąpił, gwałtem lub podstępem przeprzeprowadził to dzieło, mające raz na zawsze oderwać Kościół katolicki od rzymskiego i ułatwić wprowadzenie schyzmy. Lud jednakże acz ciemny, ale do swéj wiary silnie przywiązany, główną różnicę między katolicyzmem a schyzmą widzi jedynie w języku; kapłan, który odezwie się w kościele po rosyjsku, już wedle nich przyjął prawosławie; od takiego uciekają, i jak od zapowietrzonego stronią.

Żyliński wyjechawszy z Wilna w swéj szatańskiéj misyi do osierociałéj i dziś urzędownie skasowanéj dyecezyi mińskiéj, stanął na św. Kazimierza w mieście Mińsku, gdzie zebrani wierni, patrona Litwy uczcić gromadnie chcieli. W tajemnicy kryjąc swój przyjazd z pomocą i asystencyą policyi i żandarmów wkradł się do katedry i tam zaśpiewał po rosyjsku, a godny jego poplecznik Kopnieckiewicz dziekan z Grodna przemówił po moskiewsku z ambony. Lud wierny rzucił się tłumnie do drzwi i chciał wyjść z kościoła, ale znalazł je strażą zabarykadowane i chcąc nie chcąc musiał pozostać w katedrze. Zemściły się jednakże na judaszach kobiety, złorzecząc głośno siedzącemu na tronie biskupim Żylińskiemu, a na kaznodzieję omal, że się nie rzuciły z oburzenia. Akt ten heroiczny stłumiono natychmiast zapakowaniem 30tu osób do więzienia. Tymczasem Żyliński w dalszym pochodzie swoim, eskortowany wszędzie przez policyę, kazał oddawać sobie honory należne biskupowi, dzwonić w dzwony gdy przejeżdżał, budować tron dla siebie po parafiach, po których ogłaszał ukaz i wolę carską, aby wszędzie po kościołach używać języka rossyjskiego. Na opierających się kapłanów nakładał kary, śmielszych i pobożniejszych pozbawiał probostw. Starożytny klasztor OO. Dominikanów w Nieświeżu skasował zupełnie za to, że rytuałów nowych przyjąć nie chcieli. Dziewiętnastu zakonników wysłał na pokutę do Grodna za Niemen, do opuszczonego klasztoru Franciszkanów, gdzie im wzbroniono sprawowania Sakramentów śś., odmówiono pensyi i zakazano wszelkiego stosunku z ludźmi, aby nie szerzyli swojéj propagandy. W Mozyrskiem zamknął Żyliński 6 kościołów, które i tak już były tam dość rzadkie, proboszczów zesłał na pokutę, parafie wcielił o mil kilkanaście do innéj odległéj, gdzie proboszcz przyjął rytuały.

Darmo lud litewski głośno powstawał na Polesiu przeciwko tym nowościom, upewniając, że za daną mu wolność wdzięcznym jest carowi, ale co do wiary chce pozostać po dawnemu. Tam gdzie proboszcz odzywa się po rossyjsku w kościele, parafie są już notowane u ministra jako na wpół schyzmatyckie, a Żyliński uważa się za ich biskupa z ręki i łaski cara. Nic go nie powstrzymuje w szatańskiéj misyi, jakiéj się podjął, nie przebiera w środkach, byle rządowi dogodzić. O niechże katolicy chociaż modlitwą wspierają tę męczeńską Litwę, która taki ciężki bój za wiarę stacza!

Casus conscientiae.

Cas. XVII. Parochus vocatus ad ministranda sacramenta graviter infirmo, invenit eum esse phreneticum et non posse ei ministrari, nisi extremam unctionem, ad quam etiam ministrandam necesse est vinculis constringere. *Q.* An parochus debeat ejus domesticos compellere ad tale officium peragendum?

Cas. XVIII. Silvester pauperrimus, et habens copiosam familiam, ut cum hac possit pellere rigidum tempestatis frigus, quaerit modo in uno, modo in alio praedio ligna comburenda; at, cum non inveniat arida, et infru-

ctifera, caedit et aufert fructifera; vel quae post paucos annos essent valde utilia domino. *Q.* An sit tolerandus, vel acriter reprehendendus?

Cas. XIX. Titius providit venenum Bertae conjugatae, cum qua plura scienter patraverat adulteria, firmiter tenens eo uti velle ad occidendos mures, quos ei valde noxios esse sciebat. Berta, cum esset quadam die graviter a marito verberata, ei tradidit tale venenum, ex quo periit, modo vellet contrahere matrimonium cum Titio. *Q.* An possit.

Cas. XX. Parochus vocatus ad vetulam moribundam pro excipienda ejus confessione, invenit ipsam ignorantem articulos fidei, et periculum est in mora. *Q.* Quomodo se geret?

Cas. XXI. Rusticus assuetus laboribus, quadam die jejunii non jejunavit, licet non laboraverit. Dum autem de hoc se accusat in confessione, graviter objurgatur a confessario firmiter tenente, et asserente esse peccatum in rustico non jejunare illa die, qua non laborat. *Q.* An bene se gesserit, et verum docuerit confessarius?

Cas. XXII. Petrus se accusat saepius audivisse amicos inter se graviter detrahentes famam modo Franciscae, modo Catharinae, non se retrahendo a tali auditione praecise ob humanum respectum, absque eo, quod tamen illos excitaverit ad detractionem vel de hac sibi complacuerit. Post confessionem petit a confessario, an sic detrahentes audire sit peccatum mortale? *Q.* Confessarii responsum.

Cas. XXIII. Mulieres, dum se accusant diebus festis laborasse per plures horas sine necessitate, a parocho redargutae de lethalii respondent: putare se non peccasse letha liter, quia non laborarunt lucri gratia. *Q.* An huic responsioni acquiescere possit parochus?

Cas. XXIV. Petrus per annum retinuit rem alienam, quam pluries potuisset commode restituere. *Q.* Quot peccata commiserit?

Cas. XXV. Titius conjugatus solitus habere rem cum Berta, quadam die sic ei dixit: Si moreretur uxor mea, ducerem te in uxorem; cui illa respondit; et ego ducerem te in maritum. Moritur uxor Titii. *Q.* An possit contrahi tale matrimonium?

Cas. XXVI. Confessarius audita cujusdam poenitentis confessione illum interrogat: quomodo eliciat actum doloris de peccatis suis; cui respondet, sic dico in corde meo: „Diligo te Deum meum super omnia, quia summe bonus es, parce peccatis meis.“ *Q.* An audita hac responsione possit poenitentem absolvere?

Cas. XXVII. Berta assueta labori saepe de nocte e somno excitatur a puero lacte indigente, haec ut minori incommodo infantem nutriat, sistit se super lectum, et sic puero lac praebet. Interim gravi somno correpta in lecto puerum suffocat. De mane lacrymans cum marito suo accedit ad parochum pro confessione talis infanticidii instituenda. Parochus audita pueri suffocatione dimittit sive foeminam, sive virum ad poenitentiarium pro absolutione. *Q.* Au parochus potuerit absolutionem impendere?

Cas. XXVIII. Titius graviter tentatus consentit, efficaciter peccare proponit, occasionem peccandi quaerit, et invenit. Interim dum servet opus, hanc suam perversam voluntatem millies repetit, nullo modo tamen illam revocando. *Q.* Quot peccata Titius commiserit?

Cas. XXIX. Petrus sic se accusat: saepius juravi falsum; interrogatur a confessario: quomodo falsum juravit, respondet: in mea conscientia, in fide mea ita est, et sciebat non esse. Quaeritur, an confessarius debeat efformare judicium de juramento in re, vel solum ex conscientia erronea?

Cas. XXX. Titius cognita Catharina, ignorans contraxisse impedimentum ad ducendam illius sororem Rosam, iniit cum Rosa sponsalia: modo cum venerit in notitiam non posse contrahere cum Rosa ob impedimentum affinitatis, velet saltem contrahere cum Catharina. *Q.* An possit?

Cas. XXXI. Cajus inivit pacem cum inimico, attamen ipsum videndo non salutat, data occasione alloquendi ipsum non alloquitur. *Q.* An peccet contra praeceptum diligendi proximum?

Cas. XXXII. Franciscus ex malitia non communicavit in Paschate, seu tempore Paschali; modo tali elapso tempore putat, quidem peccasse, non satisfaciendo Ecclesiae praecepto, attamen non teneri sumere sacram Synaxim pro satisfactione praecepti annuae Communionis. *Q.* An bene vel male sentiat?

Cas. XXXIII. Berta, cum esset Virginis intercessione liberata a quadam infirmitate, juravit in honorem Virginis quotidie ter recitare Salutationem Angelicam flexis genibus brachiisque extensis. Cum quadam die ex pigritia tales Salutationes non recitasset, interrogata a matre, an illas recitasset, respondit advertenter, et cum intentione jurandi: juro per Deum illas recitasse, sciens tamen illas non recitasse. *Q.* An mortaliter peccaverit Berta, sive Salutationes non recitando, sive jurando illas recitasse.

Cas. XXXIV. Foemina quaedam robusta, habens cibum nedum sufficientem, sed sufficientissimum pro unica refectione, quia tamen lac praebet infanti, nollet servare jejunium, quod tamen sine incommodo posset servare, ut alias est experta. *Q.* An in his circumstantiis excusetur ab observantia jejunii?

Cas. XXXV. Titius matri suae rixas et jurgia sive cum domesticis, sive cum exteris tum in ebrietate, tum extra ebrietatem saepe excitanti, mortem felicem et beatam exoptat, ut tandem sit finis jurgiorum et peccatorum. *Q.* An peccet?

KORESPONDENCYE.

Gostyń. (Rekolekcye.)

Spokojne a gruntowne badanie sumienia swego już mnóstwo dusz wyrwało z zamętu świata, a poprowadziło do zacisza klasztornego życia. Jeśli ono dla każdego niezbędną jest koniecznością, cóż dopiero dla tych, którzy mają być przewodnikami życia świątobliwego! Z téj przyczyny ustanowione zostały w Kościele świętym rekolekcye, w którychby dusza znużona pracą codzienną wzmocnić, pokrzepić i zachęcić się mogła do dalszéj swéj działalności. Jak w innych latach, tak i w tym roku były podane w *Dzienniku Urzędowym Kościelnym* czas i miejsce, w których ćwiczenia duchowne odbywać się będą dla naszych archidyecezyi. W trzech miejscowościach odprawiać się mają w bieżącym roku rekolekcye: w Gostyniu, w Poznaniu i w Gnieźnie, i to trzy razy w Gostyniu, a w tamtych miejscach po razie. Pierwsza koléj w Gostyniu odprawiła się od dnia 23—27 czerwca. Był to tydzień bardzo stósownie obrany. Dotychczas w kościele ciągle prawie były zajęcia, które przykuwały kapłanów bardziéj, niż w innym czasie, do rezydencyi; teraz po załatwieniu prac najważniejszych, po przygotowaniu dzieci do pierwszéj komunii św., po spowiedzi wielkanocnéj, po odprawieniu nabożeństw solennych w święta i uroczystości większe, po dopełnieniu obrzędów świętych oktawy Bożego Ciała i dusza kapłana zapragnęła spoczynku, zatęskniła za chwilą, w któréjby mogła w zaciszu jakiém wejść w siebie samą i porachować się z sumieniem swojém. To też wielu księży zgłosiło się na rekolekcye na pierwszą koléj do Gostynia; narachowałem 31 obcych, a dwóch miejscowych. Przewodniczącym w tych ćwiczeniach duchownych był ks. Brzeziński z Zgromadzenia księży Filipinów, dawniejszy profesor seminaryjski, a obecnie pełniący obowiązki dyrektora księży demerytów w Osiecznie. Czcigodny ten kapłan, znany prawie całemu

duchowieństwu obydwóch archidyecezyi naszych, gdyż jednych kształcił w seminaryum, innych wspierał radą i zachętą i czynem już to w parafialnych potrzebach, już to w sprawie sumienia, jednych ustnie, drugich pracą swą literacką, — tenże czcigodny nasz dawny profesor podjął się na prośbę Arcypasterza trudnego a dla słabego zdrowia jego tak męczącego ciężaru. Nie mamy tego szczęścia, aby nam mogli OO. Jezuici przewodzić w ćwiczeniach: oni, co tak biegłymi są w dziele rekolekcyjném przewodnikami, tak chętnymi i skorymi w swych usługach duchowych, muszą pozostać na uboczu. Czcigodny nasz przewodniczący ks. profesor Brzeziński wywiązał się chlubnie z swego obowiązku; jego sposób przewodniczenia, jego rozważania, nauki i zachęty, modlitwy i rachunek sumienia dowodziły, że wprawną jest ręka, która w braku innych chwyciła za ster sprawy równie poważnéj jak trudnéj.

W poniedziałek dnia 23 czerwca zjechali się już licznie księża do Gostynia i stanęli na świętéj górze w klasztorze księży Filipinów. W gościnnych swych progach przyjmowali księża z pobożną serdecznością przybywających gości, otwierały się celki i do opróżnionych miejsc księży wstępujących prowadzono. Już wszystko było przygotowane na przyjęcie rekolektujących, znano już nawet liczbę księży chcących brać udział w tych ćwiczeniach, gdyż z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza każdy kapłan już dawniéj doniósł był wielebnym księżom o swym zamiarze przybycia na rekolekcye. W wieczór o 7 godzinie dzwonek klasztorny wzywał rekolektujących na wieczerzę. Tutaj wszyscy się zebrali w refektarzu, przywitali się sąsiedzi i towarzysze, z których niejeden już wiele lat się może nie widział z swym konfratrem; tym serdeczniejsze było teraz spotkanie się i przywitanie. Z wypogodzoną twarzą i z powagą ojcowską witał przewodniczący przybyłych księży, których znał prawie wszystkich z nazwiska; gdyż to przecież byli albo jego uczniowie, albo przyjaciele i towarzysze. Po wieczerzy znikła już z twarzy wesołość ożywiona, a święta powaga owionęła serca, bo teraz miano się udać do kaplicy, na zagajenie rekolekcyi. Przewodniczący ubrał się w albę i w kapę i przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu zaintonował najprzód *O Salutaris*, a potém *Veni Creator* na uproszenie łaski Ducha św. do téj świętéj pracy duchowéj. Po schowaniu Sanctissimum wstąpił ks. Brzeziński na przygotowane sobie miejsce wywyższone, i w prostych a przejmujących ducha słowach wykazał pokrótce cel naszego zebrania, przepisał sposób zachowania i prosił o uprzątnienie z serca wszystkiego, coby mogło głosowi Bożemu przeszkadzać do mówienia i działania w duszy naszéj. Szczególniéj zalecał zachowanie ścisłego *silentium* i pilne a uważne rozważanie prawd wykładanych. Słowa te tak dobrze znane każdemu kapłanowi tém bardziéj trafiły do przekonania, im lepiéj każdy z doświadczenia wiedział, iż bez wykonania tych warunków święta ta duchowna praca pożytku przynieść nie może. W téj saméj jeszcze godzinie podał przewodniczący materyą i punkta jutrzejszéj medytacyi, zachęcając aby przez własne rozważanie przygotowano serca do przyjęcia prawd mających być roztrząsanemi. Odprawiono potém wspólnie pacierze wieczorne, examen conscientiae i pomodliwszy się, odszedł każdy do naznaczonéj swéj celi, a była już godzina dziewiąta, więc czas według przepisu regulami na rekolekcyi do udania na spoczynek. O 5 godzinie z rana już budził dwonek i wzywał do udania się do kaplicy, gdzie o pół do szóstéj odprawiały się codziennie pacierze poranne, poczém była pierwsza medytacya, po niéj Msza św. przez przewodniczącego odprawiana, a następnie śniadanie. I tak każdy dzień następowały na przemian i rozważania i czytania pobożne; to znowu nieco czasu wolnego, to znowu jaka praca duchowna; to brewiarz odprawiano wspólnie o godzinach wyznaczonych i jak jeden tak i drugi i trzeci dzień rekolekcyi upływał mile i zbawiennie. W czwartek przystępowano do spowiedzi św., a w piątek o godzinie 8 po odprawieniu Horae diurnae była ostatnia medytacya i zakończenie solenne.

Umyślnie krótko przebiegłem tylko opis zatrudnienia duchownego, gdyż każdemu znany jest regulamin przy rekolekcyach, który zawsze prawie jest ten sam i ściśle zachowanym być musi. Jedyna różność w odprawianiu rekolekcyi objawia się w materyach medytacyjnych. Nie potrzebuję dodawać, iż nasz przewodniczący, znając dobrze usposobienie i ducha swych słuchaczy, jako doświadczony ojciec duchowny, potrafił wybrać stósowne prawdy do rozważania, a wybrawszy je, postarał się i o to, aby z skutkiem były przedstawiane.

Piękny był rozbiór homilii z Ewangelii przypadającéj na przyszłą niedzielę, w którą się miała obchodzić uroczystość św. Piotra i Pawła i ta homilia zwolna bo codziennie w rannych medytacyach rozbierana, nastręczała sposobności dosyć do poruszenia najważniejszych potrzeb duszy kapłana, a śmiałe wyznanie Piotrowe: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego—pobudziło przewodniczącego do zagrzewania w ostatniéj porannéj medytacyi (w piątek) do wytrwałości w wierze. Nie mniéj pięknym był rozbiór homilii o dobrym pasterzu, w któréj sobie czcigodny nasz przewodnik postawił za zadanie wykazać najważniejsze obowiązki pasterskie, czerpane z przykładu i z wzoru najwyższego pasterza naszego, który przy innych tytułach nie znosił przydomka dobrego, jedno przy téj pokornéj nazwie pasterza. Nauki i upomnienia, wskazówki i przestrogi przy tych rozważaniach podane, choć nie nowe, miłe jednak były i nie bez pożytku słyszane. Kiedy dwie te konsyderacye dziennie więcéj do umysłu były skierowane, inna dwie medytacye prawie wyłącznie na seree działały. W medytacyach były rozstrząsane prawdy fundamentalne życia duchowego: o celu człowieka, o grzechu, o pojednaniu się z Bogiem, o pokoju duszy i niektóre z nich odznaczały się świeżością materyi i głębokością rozważania. W opowiadaniu o św. Maryi Magdalenie, onym wzorze dla duszy pokutującéj, nie jedne słyszeliśmy trafne uwagi, które zdolne były do żywego nas przejąć, a prześliczny wykład o znaczeniu pokoju duszy, choć krótko ale treściwie przedstawiony, niejedno serce porwał i obudził w niém tęsknotę za onym pokojem wiecznym. Wreszcie prawdy o rzeczach ostatecznych również codziennie w jednéj medytacyi rozważane, mocne musiały w sercach pozostawić wrażenie, bo jeśli już z istoty swéj zdolne są poruszyć serce na samo wspomnienie, o ileż tam działać muszą skuteczniéj, jeśli się je z głębokiém przejęciem, z serdeczną prostotą, z otwartością i jasnością opowie i wymaluje prawie; a takie przedstawienie słyszeliśmy na naszych rekolekcyach. Ze skruszeniem serca przystępowali téż rekolektanci do trybunału Pokuty św., bo prawdy słyszane, rozważane i przetrawione niejedne dobre przedsięwzięcia i postanowienia wywołały. To też za takie dobrodziejstwa duchowe rozczulające było zakończenie tychże rekolekcyi. Po ostatniéj medytacyi, w któréj przewodniczący słuchaczy do miłości Bożéj zachęcał, i po zakończeniu modlitwą, powstał tenże czcigodny kapłan i wyraził życzenia czułe i serdeczne, aby owoce tych prac duchowych silny pomnik w sercu pozostawiły, i na ich pamiątkę rozdał każdemu egzemplarz swéj mowy pogrzebowéj, mianéj nad zwłokami przyjaciela a z zasług znanego księdza Dr. Feliksa Kozłowskiego; egzemplarz każdy był zaopatrzony w jego własnoręczny podpis z słowami: „Pamiątka rekolekcyi św. odprawionych w roku 1873." Na te czułe słowa odpowiedział poważnie z równą serdecznością dawniejszy dziekan ks. Radzki, proboszcz z Lubinia i zaręczał przewodniczącemu, że jego prace i starania nie były daremne, bo słowa jego padały na grunt dobrze przygotowany i przyniosą czasu swego owoc pożądany. „Ale prosimy Cię, Czcigodny Dyrektorze, dodał w końcu, aby co za pracą twoją a łaską Bożą w sercach naszych dobrego powstało, nadal przez Twą modlitwę, któréj się polecamy, mogło być zachowane."

Te ostatnie słowa skłoniły czcigodnego księdza profesora,

iż w krótkich wyrazach zapewniał, że nie zapomni o tych, którzy przez swą przykładną gorliwość ułatwiali mu trudny ciężar przewodniczenia, i że prosić będzie Pana Zastępów, aby ich zawsze otaczał swą szczególniejszą opieką. Po takich przemówieniach było wystawienie Najświętszego Sakramentu, odśpiewano *Te Deum* i *Salve Regina*, poczém odebrali rekolektenci błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu. Około godziny 10 już wszyscy rozjeżdżać się mogli do swych parafian; a z pewnością wracał każdy z zadowoleniem wewnętrznem.

Wielka w tém jest zasługa naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, iż postarał się o to, aby księża mieli sposobność zaczerpnięcia tych łask z rekolekcyi płynących, bo jeśli skarży się prorok Pański, że mnóstwo jest bezbożnych na świecie, dla tego, że nie masz ktoby rozważał w sercu swojém: cóżby się stało z duchem kapłana, gdyby nie mógł zasilać się strawą niebieską? Z pewnością w tych dyecezyach, w których ostygł duch kapłana, obawiać trzeba się spustoszenia wielkiego w winnicy Chrwstusowéj *„quia non est, qui recogitet corde;“* ale niech tylko zasmakuje duch słodyczy rekolekcyi, to zobaczymy, iż bliskie będzie ziszczenie się tych słów kościelnych w znanéj modlitwie do Ducha św.: *„Emmite spiritum tum et creabuntur, et renovabis faciem terrae.“*

Ponikwa, 3 lipca.

Wiek ten doświadczenia Pańskiego jest oraz i oznaką wielkiego Jego miłosierdzia; nigdy bowiem nie uwydatniała się jawność wiary katolickiéj tak przekonywająco, jak teraz, odkąd dwa obozy stanęły naprzeciw siebie, t. j. ultramontanie, czyli ludzie szczerego ducha katolickiego, a nowopoganie, czyli ludzie negacyi wszelkiéj wiary!

Są miejsca i chwile na całéj kuli ziemskiéj udowodniające to przekonanie; na poparcie czego przytaczam miłosierdzie Pańskie, którego w naszéj okolicy staliśmy się uczestnikami.

W dzień uroczysty Książąt Apostolskich, dnia 29 czerwca b. r. konsekrował J. E. nasz Arcypasterz nowo wymurowany kościół w Sassowie, w dekanacie i powiecie Złoczowskim:— trzeba było widzieć i słyszeć objawy wiary pobożnego ludu, to przywiązanie i niekłamaną miłość do swego uwielbianego sędziwego Arcypasterza, — ten udział w rzewnéj a wspaniałéj ceremonii, i to chwytanie apostolskiego słowa, aby sobie wyobrazić, jak wielką była tam siła obozu ultramontanów pod wodzą dwóch zacnych proboszczów łacińskiego i gr. kat. obrządku — obóz drugi niedotrzymał placu — nie miał miejsca!

Pierwszego znów lipca b. r. odbywał J. E. nasz Arcypasterz konsekracyą nowego wspaniałego i kosztownego wielkiego ołtarza w pięknéj świątyni w powiatowéj stolicy w Złoczowie; i tu ten sam był udział w rzadkiéj uroczystości ludzi wszystkich stanów — szlachta i c k. urzędnicy współzawodniczyli z ludem wiejskim dwojga obrządków w objawianiu uczuć katolickich, to téż Arcypasterz w iście w apostolskiéj, godzinnéj swéj nauce podniósł niekłamną pobożność Złoczowskich parafian i dał wyraz swego największego zadowolnienia! Znany z wymowy Apostolskiéj kaznodzieja, mówił z tematu trzech wybitnych funkcyi przy konsekracyi ołtarza, t. j. kropienia, namaszczenia i kadzenia, a gdy, kończąc mowę, polecił, by ją jako testament zgromadzeni wierni w duszach swych zachowali, bo licząc 70 lat wieku swego, nie wie, ażali mu Bóg po trzeci raz pozwoli tę parafią odwiedzić, — nie widziałeś prawie ani jednego oka, coby łzą nie było zaszło.

Zaiste, łaska to Boża dla nas młodszych kapłanów stać przy takim Ojcu świętym i słuchać takich Arcypasterzy i być im oddanymi z ciałem i duszą! Dziękujemy Bogu, że w dzielnicach dawnéj Polski przypominają nam dzielni nam przełożeni Biskupi złączoną gorliwością, całą Polskę!

Po konsekracyi ołtarza w Złoczowskiéj świątyni, odbyła się uroczysta suma przez ks. kanonika Święcickiego w asystencyi kapłanów, w czasie któréj podpisany wygłosił słowo Boże z tematu: „Napaści ducha czasu odbijają się o kolumny wiary, o modlitwę i dobre uczynki!“

Po nabożeństwie solennem przyjmował miejscowy proboszcz, ks. Posuchowski dostojnego gościa J. E. Arcypasterza i licznie zgromadzony kler i honoracyorów miejscowych, a w dowód jego gorliwości około świątyni i parafii otrzymał najszczersze uznanie od J. E. Arcypasterza! Jednocześnie prawie, bo 2 lipca odbywała się koronacya cudownego obrazu Matki Boskiéj w Podkamieniu, gdzie delegowany ks. Opat ze Żółkwi w imieniu Arcypasterza przy wielkiém zebraniu duchowieństwa i niezliczonych tłumów ludu dwojga obrządku tę wspaniałą ceremonię sprawował!

Ksiądz Stanisław Wojna.

— Czytamy w *Kuryerze pozn.*:

Dowiadujemy się z dobrego źródła, że w dosyć wysokich sferach w Berlinie wyrzeczone zostały wyrazy: *„Oczywiście, niedługo nie będzie proboszczów po parafiach.“* Dowód to jasny, że z obu stron nikt urojenia nie przypuszcza. Katolicy wiedzą naprzód, że rzeczy pójdą do ostateczności, a osoby rządowe nie łudzą się nadzieją ustępstwa ze strony katolików. To wszystko daje rozpoczętéj walce szczególny charakter determinacyi. Ale jakże wobec nagiéj rzeczywistości dziwacznie brzmi adres panów szląskich, zaręczających, że nowe prawa spokój konfesyjny zapewnią! Chyba, że ci panowie, co adres podpisali, trzymają z owymi starożytnymi niszczycielami, którzy twierdzili, że zaprowadzają porządek tam, gdzie pustoszą, i ciszę spustoszenia pokojem nazywali.

— *Spener Ztg.* donosi, że podczas, gdy katoliccy Biskupi odmawiają wszelkiéj pomocy przy wykonywaniu praw kościelnych, protestancka natomiast najwyższa rada kościelna przesłała z swéj strony do podwładnych jéj konsystorzy instrukcyą, nacechowaną duchem stanowczo pojednawczym. Instrukcya ta wypowiada silne przeświadczenie, że tak władze i słudzy kościoła protestanckiego, jak członkowie jego przyłożą się wszelkiemi siłami i z wszelką gotowością, z zupełném zaufaniem dla rządu, do przeprowadzenia praw kościelnych, wywołanych w życie przez ogólne polityczne stósunki. Przypomina przy tém stanowisko, jakie kościół protestancki począwszy od reformacyi zajmował wobec państwa.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisk